

LIDER ROKU 2013

W OCHRONIE ZDROWIA



MEDIA

DZIENNIKARSTWO INFORMACYJNE I EDUKACYJNO-SPOŁECZNE

Kropla draży skałę



foto: Agencja Gazeta (2x)

Rozmowa z **Margit Kossobudzka**, dziennikarką „Gazety Wyborczej”, zwyciężczynią w kategorii Lider Roku 2013 w Ochronie Zdrowia – Media – Dziennikarstwo Informacyjne i Edukacyjno-Społeczne

Od dekady zajmuje się pani – jako dziennikarz naukowy i medyczny – popularyzowaniem zachowań prozdrowotnych i zdrowego stylu życia. Jak z perspektywy tego okresu ocenia pani świadomość zdrowotną Polaków?

Nasza świadomość zdrowotna na pewno się zwiększa i to jest bardzo pozytywne zjawisko. Ale wraz ze wzrostem wiedzy medycznej w społeczeństwie wzrasta też chaos informacyjny. Wynika to z faktu, że ludzie odwracają się od lekarzy jako osób, do których kiedyś zwracano się po poradę. Teraz, jeśli coś nam dolega, szukamy rozwiązania w internecie. Takie szperanie w sieci kończy się często tym, że wynajdujemy sobie choroby, których nie mamy, a potem się sami leczymy. Na szczęście rośnie też świadomość znaczenia profilaktyki zdrowotnej. Coraz większą wagę przywiązujemy do tego, jak żyjemy. Choć na razie więcej o tym mówimy, niż robimy.

Czy dziennikarz medyczny potrafi tę wiedzę teoretyczną przekuć na praktykę? Aby odbiorcy nie tylko »



MARGIT KOSSOBUDZKA
REDAKTORKA, „GAZETA WYBORCZA”

Na łamach „Gazety Wyborczej” red. Kossobudzka publikuje artykuły dotyczące osiągnięć nauk medycznych. W ostatnim roku osiągnęła mistrzowski poziom w popularyzowaniu zachowań profilaktycznych i zdrowego stylu życia. Bardzo zabiega o to, by ta problematyka zajmowała coraz więcej miejsca na łamach „Gazety Wyborczej”.



» **wiedzieli, że trzeba się badać, lecz także aby rzeczywiście się badali?**

Trzeba cały czas powtarzać pewne rzeczy. Choć nam, dziennikarzom, wydaje się, że jakiś temat, np. cukrzyca, walcujemy do znudzenia, to okazuje się, że tak właśnie trzeba. Bo ludzie wciąż chcą o tym czytać. Potrzebują przypomnienia faktów medycznych, poznawania metod leczenia. Poza tym te informacje zawsze mogą się przydać komuś, kto zastanawia się nad zmianą stylu życia lub zaczyna się zmagać z daną chorobą. Artykuły dotyczące postępów w medycynie i porady zdrowotne są jednymi z najchętniej czytanych tekstów popularnonaukowych. A wiadomo, że kropla drąży skałę, więc jest duża szansa, że to ogromne zainteresowanie tematyką zdrowotną prędzej czy później przełoży się na dobre zachowania prozdrowotne. Polacy potrzebują innego podejścia do profilaktyki, nie tylko nowoczesnych metod leczenia.

Co jest istotą pracy dziennikarza medycznego?

Moja rola polega na tym, aby czasami trudną medyczną wiedzę przekazać w sposób zwięzły, ale przy tym prosty. Musimy informować zarówno o samej chorobie, jak i o możliwościach leczenia, z uwzględnieniem najbardziej nowoczesnych, a te zmieniają się bardzo często. Stąd konieczność śledzenia na bieżąco doniesień ze światowych kongresów i literatury medycznej. Aby informacje miały wymiar praktyczny, konieczne jest monitorowanie również tego, co się dzieje w polskiej medycynie i w polskiej ochronie zdrowia. Jeśli chodzi o dostępność nowych leków w naszym kraju, to jest z nią różnie, ale nie jest tak, że zawsze jesteśmy w ogonie Europy. Wiele nowoczesnych leków, np. biologicznych, jest dostępnych w Polsce, choć niewątpliwie problemem jest poziom ich refundacji.

Co uważa pani za najtrudniejsze w pracy dziennikarza medycznego?

Cały czas trzeba uważać, aby nie pisać zbyt specjalistycznym językiem. I pa-

miętać o tym, by każdy artykuł zaczynać od podstaw, choć niekiedy ma się wrażenie, że o tych podstawach pisało się już tyle razy, że wszyscy je doskonale znają. Ale tak nie jest – wciąż są czytelnicy, dla których te podstawy są czymś nowym i istotnym.

Trudne bywa także śledzenie aktualnych trendów w medycynie, zwłaszcza że niektóre dziedziny, np. onkologia czy kardiologia, rozwijają się bardzo dynamicznie. Nowych badań, odkryć, doniesień jest bardzo dużo, dlatego trudno nadążyć za postępem w każdej z tych dziedzin. To powoduje, że coraz częściej dziennikarze medyczni specjalizują się, ktoś staje się specem w kardiologii, inny w dermatologii, a jeszcze inny w genetyce służącej medycynie. Ale wówczas traci się ogólny pogląd na rozwój medycyny jako całości. Dlatego trzeba w miarę możliwości starać się nie iść na łatwiznę i próbować choć w tych najważniejszych kwestiach, np. nowych standardach leczenia, być na bieżąco.

A pojawiające się od czasu do czasu zarzuty o współpracę z przemysłem farmaceutycznym? Czy one są trudne dla pani? Jak sobie pani radzi z takimi sytuacjami?

To, że chodzę na pasku firm farmaceutycznych, jest mi zarzucane bez przerwy, ale staram się traktować takie podejrzenia jako element zawodu, który wykonuję. Podobnie jest zresztą z innymi dziennikarzami – kolega piszący np. o nowej aplikacji Google dowiadyuje się, że jest na pasku Google, a zajmujący się globalnym ociepleniem „na pewno” współpracuje z firmami, którym taki artykuł jest akurat na rękę. Trzeba się od takich ataków dystansować, nie traktować ich osobiście. I dyskutować tylko na tematy merytoryczne, a nie o poglądach czy przekonaniach. Choć czasami ręce opadają, gdy chce się coś zrobić dobrze, a kończy się to takimi podejrzeniami.

Inną pułapką w takiej sytuacji jest przybieranie mentorskiego tonu. Przyznaję, że i mnie się takie sytuacje zdarzały, cały czas się uczę, jak

nabierać pokory. Ludziom trzeba spokojnie tłumaczyć, co proponuje im nauka i jakie są medyczne udowodnione fakty, ale nigdy nie można traktować ich jak osób niedouczonej czy zarzucać im zacofania. Takie okopywanie się po jednej stronie barykady prowadzi donikąd.

Jeśli chodzi o przemysł farmaceutyczny, to uważam, że bez niego nie byłoby rozwoju medycyny, dlatego pojęcie w czambuł wszystkich firm farmaceutycznych jest podcinaniem gałęzi, na której się siedzi. Oczywiście, te firmy zarabiają na tym, że nas leczą, bo zarobek jest celem ich istnienia. Trzeba mieć tego świadomość, ale to nie znaczy, że nie należy korzystać z ich działalności. Często prowadzi to do sytuacji, że zaprzeczamy naukowo udowodnionym faktom tylko dlatego, że są one korzystne dla firm farmaceutycznych. Zarzuty o współpracę dziennikarzy z przemysłem farmaceutycznym wynikają też z tego, że Polacy są coraz bardziej sceptyczni wobec środowiska lekarskiego. A zatem, nawet jeśli w artykule znajduje się poparcie dla jakiejś koncepcji czy metody leczenia udzielone przez konkretnego eksperta, towarzystwo lekarskie czy jednostkę naukową, nie jest to argumentem za prawdziwością tej tezy. Bo według części społeczeństwa eksperci także są na pasku firm farmaceutycznych i podpieranie się ich opinią niewiele daje.

Co jest dla pani najbardziej satysfakcjonujące w pisaniu o zdrowiu i medycynie?

Po pierwsze, samo pisanie, bo bardzo lubię pisać. Po drugie, zdarza się, że odzywają się do mnie ludzie, którzy mówią, że mój tekst pomógł im w podjęciu decyzji o zmianie złych nawyków, np. żywieniowych, że dowiedzieli się o nowym sposobie leczenia, że zrozumieli, iż z pewnymi dolegliwościami trzeba iść do lekarza. To daje mi poczucie, że robię coś pożytecznego. I to jest bardzo przyjemne. ■

Rozmawiała Marta Koton-Czarnecka